

## **Konstanty Przybora: Ojciec miał głęboko refleksyjne spojrzenie na życie**

To oczywiste, że nikt nie jest prywatnie dokładnie tym samym, kim jest na scenie, w telewizji czy w jakiegokolwiek innej formie twórczości. Ale ojciec rzeczywiście był niezwykle podobny. Pamiętam, że miał w sobie ten niezwykły, wyniesiony bez wątpienia sprzed wojny, styl bycia: delikatność w ferowaniu opiniami, głęboko refleksyjne, filozoficzne spojrzenie na życie – mówi Konstanty Przybora w rozmowie z Karolem Grabiasem dla „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „Kabaretowy przybornik”.

**Karol Grabias (Teologia Polityczna): Z twórczości Pana ojca, Jeremiego Przybory, emanuje szczególna postawa: niezłomna pogoda ducha i życzliwość wobec ludzkiego losu. Gdy weźmiemy pod uwagę, że jego młodość przypadła na czasy II Wojny Światowej i stalinowskiego terroru, trudno nie zapytać: skąd czerpał on swój optymizm?**

**Konstanty Przybora:** To ciekawe, bo twórczość taty – za sprawą Kabaretu Starszych Panów – kojarzona jest głównie z „łagodniejszym” okresem następującym po odwilży gomułkowskiej. A przecież jego Teatr Eterek w Polskim Radiu zaczyna być emitowany już w 1948 r., na 10 lat przed Kabaretem Starszych Panów, a więc jeszcze w czasach głębokiego stalinizmu. Wie Pan, twórczość mojego taty to bardzo ciekawy przykład tego, że mieszkamy w takim kraju, w którym nawet

okresy bardzo złe są w stanie zostawić niektóre osoby w miarę nietknięte. Nawet czasy, co tu dużo mówić, koszmarnie. Nie da się przecież powiedzieć nic dobrego na temat wojny. A tata był wtedy jeszcze młody i mocno zaangażowany w to, co się wokół działo. Przecież w czasie Powstania Warszawskiego pracował w radiu jako spiker. Później, przez cały okropny okres stalinowski, prowadził swoją audycję, wspomniany Eterek. Gdyby patrzeć na to z lotu ptaka można by powiedzieć, że te czasy i to miejsce, w jakim przyszło żyć tacie, nie były dla niego aż tak koszmarnie. Podobne zdarzenia historyczne w paru innych miejscach na Ziemi całkowicie uniemożliwiały istnienie podobnej, beztroskiej twórczości. A jednak w Polsce było inaczej: to dziwne, ale prawdziwe. Tata zawsze też mówił, że był dzieckiem szczęścia. Nie bez powodu jego wspomnienia – tzw. *Memuary* – zatytułował *Przymknięte oko opaczności* by pokazać, że ta dziejowa „opaczność”, nieszczęsny splot polskich losów, zbyt nie czepiała.

Pojawia się tu jeszcze drugi aspekt: chodzi o charakter wyniesiony przez tatę z dzieciństwa i wczesnej młodości, jeszcze z czasów przedwojnia. W nim faktycznie, nie tylko przed kamerą, była olbrzymia doza życzliwego spojrzenia na świat. Nie tyle może naiwnie optymistycznego, co przychylnego: to bardzo charakterystyczna cecha wszystkiego, co tata napisał. Nie ma w jego twórczości nawet cienia agresji, rozgoryczenia czy niechęci do kogokolwiek. Nawet jego czarne charaktery, wszystko jedno, czy w małych słuchowiskach, czy w jego prozie, nigdy nie były złe do cna. Ja przypisuję to jego szczęśliwemu dzieciństwu. To była dla niego potężna, naładowana na samym początku życia, duchowa bateria, która nie wyczerpała się niemal do jego ostatnich dni. Dopiero gdzieś pod koniec życia, już w wolnej Polsce, był bardzo stary i zmęczony (choć z wyjątkowo przytomnym

umysłem) i jego pogoda ducha zaczęła się wyczerpywać. Ale dawała mu siłę przez główny okres jego twórczości, czasy, z którymi wszyscy go kojarzą.

### **Czy ta sama pogoda ducha, lekkość i dowcip charakteryzowała go jako twórcę, jak i w życiu prywatnym?**

To oczywiste, że nikt nie jest prywatnie dokładnie tym samym, kim jest na scenie, w telewizji czy w jakiegokolwiek innej formie twórczości. Ale on był rzeczywiście niezwykle podobny. Pamiętam, że miał w sobie ten niezwykle, wyniesiony bez wątpienia sprzed wojny, styl bycia: delikatność w ferowaniu opiniami, głęboko refleksyjne – filozoficzne wręcz – spojrzenie na życie. Dopiero pod koniec życia nieco się zmienił, szczególnie gdy zaczęło dochodzić do radykalizacji odmiennych pomysłów na to, jak ma wyglądać Polska po transformacji. Może nie miał już siły na to, do czego potrafił mieć dystans przez poprzednie kilkadziesiąt lat – politykę. Moja pamięć ojca jest też niepełna, wiele rzeczy przypomniałem sobie dopiero dzięki wspomnianym *Memuarom*. Pamiętam go z wczesnego dzieciństwa, choć ojciec nie spędzał ze mną wtedy dużo czasu. Takie też były może czasy, że dzieciom nie poświęcało się tyle uwagi. Najlepiej pamiętam go z jego końcowego okresu życia, od lat 90. – ja również straciłem z nim kontakt (oprócz częstych listów i paru wizyt tu lub tam) niemal na 10 lat, gdy wyjechałem za granicę. I od tamtego czasu, gdy wróciłem, miałem z nim już bardzo bliski kontakt. Spędzałem z nim wtedy więcej czasu, niż kiedykolwiek w swoim życiu, może poza wczesnym dzieciństwem. I to z tego okresu zapamiętałem go właśnie jako postać o niezwykle głębokim, filozoficznym stosunku do otaczającej go rzeczywistości.

## **Czy jako dziecko miał Pan wrażenie, że dorasta pod okiem wielkiego artysty?**

Jako dziecko tak nie myślałem. Chyba żadne dziecko, nawet wielkiego artysty, tak o sobie nie myśli. Choć oczywiście świadomość tego przysła z czasem. W istocie uważam, że to był niezwykle człowiek, szczególnie jak spojrzemy na to, co w XX-wiecznej historii Polski pojawiało się w kulturze, zwłaszcza po II Wojnie Światowej. I w tym okresie wydaje mi się jedną z ciekawszych, jaśniejszych postaci. Chodzi nie tylko o kabaret, z którym wszyscy go kojarzą, ale również jego literaturę, całą masę publikacji, słuchowisk i form telewizyjnych. Świadomość, że był twórcą wykraczającym poza wąsko rozumiany kabaret, jest dość niska. Gdy ukazały się *Listy na wyczerpanym papierze* zawierające korespondencję mojego taty z Agnieszką Osiecką, zdarzyło się, że pewna pani (w księgarni!) zapytała, czy „Przybora-Osiecka” to podwójne nazwisko autorki.

**I tu pojawia się kolejne pytanie: większość osób kojarzy Jeremiego Przyborę wyłącznie z piosenkami kabaretowymi. A był on też poetą, tekściarzem, publicystą i pisarzem. Co w jego twórczości dawało mu najwięcej poczucia spełnienia, dumy?**

On jest rzeczywiście tak popularny głównie ze względu swoje piosenki kabaretowe. Osobiście bardzo lubię jego pisanstwo. Był on szczególnym rodzajem autora, który świetnie by się nadawał do kanonu anglosaskiej literatury humorystyczno-surrealistycznej. Gdyby pisał po angielsku, nie po polsku, z pewnością zostałby w tym nurcie dostrzeżony. I ja ten obszar jego twórczości w pewnym momencie zacząłem doceniać, gdy

widziałem, jak wygląda ogólny stan polskiej literatury. Jednak gdy byłem bardzo młody, nie imponowało mi to. Wolałbym wtedy pewnie mieć ojca piszącego wielkie powieści, rodem z XIX w., a nie jakieś telewizyjne kabarety, w których śpiewał zabawne piosenki.

*Ojciec był szczególnym  
rodzajem autora, który  
świetnie by się nadawał do  
kanonu anglosaskiej literatury  
humorystyczno-  
surrealistycznej. Gdyby pisał  
po angielsku, z pewnością  
zostałby w tym nurcie  
dostrzeżony*

Wracając jednak do ojca: wie Pan, on nie miał w sobie cienia dumy. Był takim dziwnym człowiekiem, w którym była olbrzymia skromność. Nawet jeśli momentami ta skromność była świadomą pozą, to jednak w 90

procentach był właśnie taki, nie przejawiał nic, co świadczyłoby o jego wielkim mniemaniu o sobie. Nigdy nie uważał się za wielkiego artystę. Zawsze podkreślał, że pisze teksty na zamówienie, by zarobić na życie. Bo na ogół tak rzeczywiście bywało, że ktoś coś u niego zamawiał i dopiero wtedy on zaczynał pisać: czy kabarety, czy słuchowiska radiowe. To był jego bardzo konkretny sposób na życie.

Nie był grafomanem ani w ogóle kimś, kto ma nieustającą potrzebę pisania. Bywają bardzo rzadko genialni „łatwopalni” na granicy grafomanii, jak Agnieszka Osiecka, która musiała cały czas „emitować” kolejne teksty, piosenki i wiersze: napisała tego przecież mnóstwo. Dla taty pisanie to była intensywne i ciężka praca. Gdy on siadał do pisania,

wówczas wyłączał się kompletnie z życia zewnętrznego. W jakimś sensie wyłączały mu się wtedy zmysły, był tak skupiony na pisaniu, że nie widział i nie słyszał co się wokół niego dzieje. Cieszył się, gdy to, co stworzył, było doceniane przez ludzi. Ale nie uważał, że to jest wyraz jakiegoś geniuszu. To mogło być zabawne lub błyskotliwe i nawet dawać mu nieco radości, ale nie przyszłoby mu na myśl, że jest wielkim pisarzem. Myślał, że to jest taka, ot sobie twórczość.

**Krytyk literacki i filozof Mateusz Werner użył sformułowania, że twórczość Jeremiego Przybory była plastrem na ból fantomowy po utraconym dwudziestolecu międzywojennym. Co Pan o tym myśli?**

Rzeczywiście często się tak mówi. Napisałem kiedyś przedmowę do przedstawienia w Teatrze Stu z piosenkami z Kabaretu Starszych Panów, gdzie tak opisałem wyrażoną w twórczości ojca tęsknotę za przedwojniem:

Mówiło się często, że ta tęsknota była spowodowana pragnieniem powrotu z siermiężnego, bezbarwnego PRL-u do czasów i manier Polski przedwojennej. Jednak autor, który nie przywiązywał nigdy zbyt dużego znaczenia do rzeczy materialnych i który przez całe swoje życie peerelowskie otoczony był ludźmi wychowanymi nienagannie, nie mógł tylko za tym tęsknić. Poza tym zdawał sobie dość dobrze sprawę z tego, że ta przedwojenna Polska nie była idealna. Mógł natomiast tęsknić dużo mocniej za innym, obcym krajem, o którym angielski autor napisał: *The past is a foreign country; they do things differently there*. I ten kraj akurat był bliski

ideału. Mój Tata miał niezwykle szczęście do krainy dzieciństwa i młodości, i chociaż jego ojciec a mój dziadek umarł dość wcześnie, to jednak zdążył, wraz z mamą a kto wie, czy nie nawet bardziej z macochą stworzyć synowi tak mocny fundament, że właściwie starczył mu na całe życie. To pozwoliło Tacie zachować poczucie humoru przez prawie cały ponury XX wiek. Pozwoliło mu to również wracać myślą do miejsc i ludzi, których istnienie kończyło się na granicy marzeń sennych, ale zaczynało gdzieś w niezmiarzonej głębi czasu wspomnień. Z tych podróży w głąb czasu co i rusz przywoził; a to piosenkę, a to rozmowę, a to kawałek prozy, w którym świat wydawałby się nam całkiem znajomy, gdyby nie dziwna doza życzliwości na co dzień w nim panująca.

To dwudziestolecie międzywojenne ma różne aspekty w historii Polski. Ojciec wybiórczo używał tego sztafażu świata kompletnie utraconego. Mnie się wydaje, że to tęsknota nie tylko za dwudziestolecie, ale głównie za młodością i dzieciństwem, które dość mocno odbiły się na tym, co myślał o świecie. Ojciec wychował się w bardzo komfortowej sytuacji. Mimo tego, że jego ojciec miewał problemy finansowe i musiał sprzedać majątek ziemski, to posiadał cukiernię, która zresztą znowu się pojawiła teraz na Krakowskim Przedmieściu. On zawsze miał w pamięci pochodzący z dość niewielkiej a grubej ramy obraz, trwały i mityczny, tych lat, w których się wychował. To był świat, w którym ludzie nie wygadywali takich idiotyzmów, jakie pojawiły się w PRL-u. Świat, w którym wakacje spędzał w magnackich majątkach na Kresach Wschodnich, gdzie jako młody guwerner zajmował się potomkami wielkich książąt litewskich. Gdzie organizowało się zimą wielkie kuligi, a szofer jego ojca prowadził Benza, w którym były specjalne flakoniki na kwiaty.

## **Czy Pana ojciec miał w związku z tym kompleks utraconego statusu społecznego?**

Nie, ani trochę. Co ciekawe, on z tego powodu nie miał nigdy ambicji, by być zamożnym człowiekiem. Po rozstaniu z moją mamą pętał się po mieszkaniach znajomych. To był jednak rodzaj artysty, który jest niepraktyczny w życiu. Natomiast ta tęsknota za międzywojnem to było wołanie za światem normalniejszym niż ten komunistyczny, z Gomułką (który to Gomułka jednak nie zlikwidował Kabaretu mimo znanej do tego programu niechęci) i potokiem bzdur z radia czy telewizji. Choć jednocześnie ta rzeczywistość nie była dla niego na tyle rażąca, żeby nie pisać radosnych i pogodnych piosenek. Udawało mu się być częścią rzeczywistości, żyć w niej cały czas, a jednocześnie do pewnego stopnia odseparować się od tego świata. Nie bez znaczenia było to, że nigdy nie był głodny, że zawsze był otoczony przychylnością ludzką. Środowisko, jakim się otaczał, było zupełnie wyjątkowe: intelektualiści, artyści, świetni ludzie, nie można było sobie lepiej ich wymarzyć. A w tym jego przyjaźń z Jerzym Wasowskim. Oni mieli bardzo szczególny rodzaj relacji. To była chyba jednak najważniejsza przyjaźń jego życia. Dziwna, raczej na odległość, ale bardzo silna, jeśli chodzi o wspólną pracę. Musimy przecież pamiętać, że oni do końca życia pracowali razem, jeszcze długo po Kabarecie Starszych Panów. Wasowski zresztą też był niezwykłą, emanującą ciepłem i zadumą postacią.

**Do którego rodzaju twórczości ojca wraca Pan najchętniej? Które dzieła były dla niego najbardziej osobiste?**

Nie mogę jednoznacznie odpowiedzieć na to pytanie. To wszystko zależy od etapu życia. Myślę, że wszystkie piosenki o miłości charakteryzują wczesny etap jego życia. Potem pojawiają się opowiadania, w których wracają echa wojenne. Parę razy zdarzyło mi się pisać troszkę bardziej zadumane, smutne rzeczy, w których odzywa się nostalgia ojca. Jednak tak jak wspomniałem, wszystko zależy od momentu, w którym coś napisał i gdzie wtedy był w życiu. Ja nie mam ulubionych teksów ojca, chociaż wiele z nich znam na pamięć i wciąż brzęczą w głowie. Jego *Memuary* czytałem parę razy, bo to również moja historia. Są dla mnie bardzo ważne i jestem szczęśliwy, że je napisał. Bez nich nic bym nie wiedział o życiu swojej rodziny, bo nie mam pamięci do wydarzeń. Najmniej lubię chyba najpopularniejsze piosenki, które co roku słyszę na różnych festiwalach. Przejadają mi się, ale muszę przyznać, że są coraz lepiej śpiewane. Robią to zdolni ludzie. Ale im częściej coś słyszymy, tym mniejszą wagę do tego przywiązujemy. Tak więc nie mam jednego, ulubionego utworu, choć, jak wspomniałem, bardzo lubię *Memuary*. To wizja kawałka historii Polski przepuszczonego przez tę szczególną wrażliwość taty.

**Czy jest w Pana pamięci jakieś jasne, obrazowe wspomnienie oddając postać Jeremiego Przybory, którym mógłby się Pan podzielić?**

Mnie się on najbardziej kojarzy ze wsią niedaleko Białoobrzegów nad Pilicą, z Pacewem, gdzie zbudowali razem z żoną domek w latach 70. Pojawiają mi się w głowie różne scenki ze spacerów. Tam jest wyjątkowy krajobraz, zalewowy. Pilica, bagna, wysoka trawa — ktoś by powiedział: polska sawanna. Z jednej strony rzeka, z drugiej niekończące się aż po horyzont łąki. Moje najbardziej wyraźne

wspomnienia z ojcem pochodzą właśnie stamtąd. To wspólne spacery po tych łąkach. Mam z nich parę zdjęć, na tarasiku, na łąkach. Szczególnie lubię jedno takie zdjęcie, gdzie tata odchodzi w dal, żeby przejść przez most. Chyba ono jest dla mnie najważniejsze. Postać odchodząca, będąca blisko, ale w oddali. Może jest w tym pewna metafora, ale lepiej się w nią nie zagłębiać. Bo i po co?

*Z Konstantym Przyborą rozmawiał Karol Grabias*

*Ilustracja: Michał Strachowski*



